

K.E.M. FRYDRYCH



Miłość

Projekt okładki:
Kem Frydrych

Wydawca:
Wielo-Ryba
Adres do korespondencji: kem.frydrych@gmail.com
www.wielkinieobecny.pl
Druk:
Sowa Sp. z o.o.

ISBN druk 978-83-944059-1-5
ISBN e-book 978-83-944059-6-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kem Frydrych,
WIELO-RYBA Warszawa 2016



Kem Frydrych

Miłość

Zdarzenia nie są do końca takimi, jakimi się nam wydają



tom II

*„Miłość sama w sobie jest nie do pojęcia,
ale dzięki miłości możemy pojąć wszystko”.*

J. Tischner

Moi Drodzy,

Jeśli kiedykolwiek będziecie mieli ochotę albo pomysł na napisanie czegoś małego, a nawet bardzo małego, nie wahajcie się, p i s z c i e, bo może zdarzyć się, że porwie Was nieoczekiwanie fala natchnienia i powstanie coś niebywałego, czego nigdy byście się po sobie nie spodziewali. To nie jest fantazja, takie rzeczy naprawdę się zdarzają.

Tym razem dziękuję bardzo Kasi, że mogłam zamieścić w książce jej piękne wiersze i za to, że odbierała prawie każdy mój telefon, szczególnie, gdy tego bardzo potrzebowałam. Dziękuję również Wioli, że zawsze miała czas mnie gościć, a szczególnie, gdy pragnęłam podzielić się z nią tym, co przeżywałam, pisząc coraz bardziej zadziwiające fragmenty. A także Ładzie, że pewnego dnia, po powrocie z Tybetu wyłądownała u mnie na wsi w jaskrawym, kiczowatym, cudnym swetrze i miała czas i siłę na nocne pogaduchy.

Kem+Frydrych

Tajemnice

*Im dogłębniej pojmujesz swoje życie,
tym mniej wierzysz w zniweczenie go poprzez śmierć.*

Lew Tołstoj

1. *Małe tajemnice*

Karl wracał z zakończenia roku szkolnego w ulubionej „Jedynce”. Sekcji sportowych, którymi się zajmował, było już tak dużo, że z trudem obsadził chłopakami wszystkie szkoły. Gdyby mu ich zabrakło, musiałby chyba prosić o pomoc Franka.

– Starszy pan wśród dzieciaków – roześmiał się i z satysfakcją uświadomił, że przed nim dwa miesiące wakacji.

Zadowolony spojrzął w niebo. Od kilku dni było wyjątkowo ciepło, więc zaraz pomyślał o wycieczce, którą planował od dłuższego czasu. Jego zegarek wskazywał dokładnie południe, a żołądek dawał znać, że rano wlał do niego jedynie kawę. Było dosyć wcześnie, ale postanowił zjeść wcześniejszy obiad, ponieważ przypomniał sobie o ryżu z warzywami, który stał w lodówce. Na jego wspomnienie odruchowo docisnął pedał gazu.

Miał dziś w planie pojechać po Anmarie, ale parkując pod domem, w porę przypomniał sobie, że kiedy ostatnio rozmawiał z nią, prosiła, aby w poniedziałek nie przyjeżdżał po nią. Tłumaczyła, że chce sobie coś przemyśleć i będzie wracała pieszo. „Trudno, w takim razie pojedę do niej do domu” – pomyślał nie tracąc humoru. Dzisiaj kończyła opiekę o drugiej, więc spokojnie zdąży ze wszystkim, nawet z obiadem.

Wchodząc do domu skierował się do kuchni, a dokładnie do lodówki. Wyjął chińszczyznę i przełożył na patelnię. Kiedy jego ulubione danie podgrzewało się, nastawił płytę, którą dostał od Anmarie na Wigilię. Słuchając jej, dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że pierwszy utwór „Nella fantasia” pochodzi z „Misji”. Nie od razu go rozpoznał, ponieważ wprowadziła go w błąd zmieniona aranżacja i głos młodej wykonawczynie.

Siedząc na kanapie z talerzem w ręku, przypomniał sobie pierwszą wizytę u Anmarie, mając wrażenie, jakby od tamtego dnia upłynęły nie dwa miesiące, a co najmniej kilka lat.

W pewnej chwili zastanowił się, ile czasu się znają. Dwa lata od potrącenia w metrze, rok od uratowania podczas wybuchu oraz dziewięć miesięcy, od kiedy zaczęli się regularnie spotykać. Obliczył to błyskawicznie, mając dziwne odczucie, że intensywność ich znajomości

stopniowana jest jak gdyby odgórnie. Aż trudno było mu uwierzyć, że wszystkie sytuacje, które go do tej pory spotykały, mające związek z dziewczyną, były przypadkowe.

Już przy Natalie przestawał wierzyć w przypadkowość zdarzeń, a przy Anmarie wskoczył chyba szczebel wyżej. Przeczuiwał, że sytuacje związane z nią, coś oznaczają, w czym stale utwierdzała go jego przyjaciółka. Nauczony doświadczeniem wołał jednak o nic nie pytać, tylko uzbroić się w cierpliwość i poczekać na dalszy rozwój „wypadków”, które ostatnio były dla niego bardzo obiecujące.

Po pamiętnej wycieczce do lasu i jego osobliwych przeżyciach, pojawiło się ze strony Anmarie większe pragnienie bycia razem, a trzymanie się za rękę, stało nieodłącznym elementem ich spacerów, z czego przy każdej nadarzającej się okazji skwapliwie korzystał. Zrodziło się też większe zaufanie, zniknęła ostrożność i dystans.

Karl nie ukrywał, że przebywanie z dziewczyną było dla niego prawie tak ważne jak oddychanie czy jedzenie, mimo że przy każdym jej dotknięciu czuł się dziwnie. Na szczęście nie zwałało go już tak z nóg, jak na samym początku. Odkrył, że zamieniło się to w bardziej intymne przeżycie. Zauważył też, że podczas ich spotkań, jej spokój, pogoda ducha udzielały mu się prawie automatycznie. Żałował tylko, że ten stan nie mógł utrzymać się na stałe.

Pamiętał, że gdy pewnego dnia zapytał ją, czemu tak długo zwlekała z decyzją, aby wreszcie traktować go jak swojego chłopaka i chociażby trzymać go za rękę, odparła zdziwiona:

- Dlaczego krok po kroku dawałam ci się poznawać?

- ...?

- Pomyśl, co by się stało, gdybym na samym początku podała ci rękę, a ty byś się osunął na ziemię? Co byś wtedy o mnie pomyślał?

Karl nie musiał się nawet nad tym zastanawiać.

- Masz rację, pewnie to, co wszyscy.

- Albo dowiedział się o mnie tych wszystkich niecodziennych rzeczy od kogoś zupełnie obcego i nie zrozumiał ich znaczenia?

Pokiwał głową, wiedząc doskonale, co ma na myśli.

- Na początku mojej przemiany byłam przerażona, widząc, jak niektórzy ludzie reagują na mój dotyk. Mimo że dla mnie ten stan był

cudowny, to miałam świadomość, że mogę pozostać do końca życia sama. Kto chciałby przebywać z takim „niebezpiecznym cudakiem”.

– Nigdy tak nie mów! – zawołał zbulwersowany. – Jesteś najcudowniejszą istotą, jaką w życiu spotkałem i pewnie jedyną, bo... bo – tu zawiesił głos, zastanawiając się, co powiedzieć, aby nie przesadzić – bo innej już nie chcę szukać. Ja niedowiarek i ateista, przynajmniej uważający się za takiego, jeszcze chwilę, a zacznę dziękować temu... Bogu za to, że pojawiła się w moim życiu – zapewnił ją gorąco.

Anmarie roześmiała się z jego żywiołowej reakcji, a ponieważ siedzieli w jej małej kuchni, wyciągnęła rękę ponad stołem i pogłaskała go po głowie. Chwycił ją i pocałował. Zrobił to z zamkniętymi oczami, bo już dawno zauważył, że wtedy bardziej czuje jej delikatną, fiołkową woń. Śmiał się, że jeśliby zgasły wszystkie światła, łącznie ze słońcem i księżycem, to zawsze odnajdzie ją po zapachu.

Karl skończył jedzenie i uznał, że pora zakończyć wspominki. Musi się opanować, bo jeszcze trochę, a sam uzna się za czubka i dobrowolnie podda leczeniu. Pokrzepiony tą „optymistyczną” myślą, postanowił wziąć prysznic. Korzystając z tego, że był sam i nigdzie się nie spieszył, przedłużył toaletę,

bo rano zaspał i nie zdążył się ogolić.

Skontrolował czas i stwierdził, że ma go jeszcze sporo. Musi przecież dać Anmarie dojść do domu i trochę odpocząć. Wychodząc z łazienki, uśmiechnął się, bo przypomniał sobie, jak ostatnio zastrzegła się, że nie chce, aby w lato stale ją odwoził. – *Przyzwyczaję się do jeżdżenia i zapomnę, co to spacer. Muszę jak ty, dbać o kondycję* – oświadczyła kategorycznie, co w jej ustach zabrzmiało dość zabawnie. W efekcie ustalili, że będzie przyjeżdżał po nią jedynie w środy i piątki oraz zawsze, gdy pada deszcz. Dziś jednak był poniedziałek i na opady się nie zanościło, musiał, więc cierpliwie czekać do godziny wpół do trzeciej.

– O kurcze! Dziś jest poniedziałek! – jęknął, bo przypomniał sobie o czymś istotnym. Akurat ten dzień Anmarie spiskując z Natalie, ustaliły dniem bez samochodu i czekał go spacer. – Tak to jest, kiedy ma się na głowie dwie „baby” – mruknął, ale na dobrą sprawę nie miał im tego tak bardzo za złe. Tyle lat obywatel się bez auta, że przechadzka dobrze mu zrobi. Ponieważ było zbyt gorąco na bieg, żeby zdążyć, mu-

siał wyjść z domu dużo wcześniej. Nie chciał wpaść do niej cały spocyny. Jeszcze nie byli na tym etapie znajomości, żeby brał u Anmarie prysznic.

Szykując się do wyjścia, przypomniał sobie jeszcze, że coraz częściej mówiła mu otwarcie o swoich odczuciach. Wyszło na jaw, że prawie stale postrzega ludzi w ten niesamowity sposób, otoczonych mgłą.

Na początku sądził, że jest to niebywała frajda, wiedzieć, co skrywa serce każdego człowieka. Ona jednak szybko wyprowadziła go z błędu: – A jeśli ci powiem, że jedynie niewielka garstka ludzi jest w miarę jasna, a reszta nieprzyjemnie ciemna, to jak myślisz, przyjemny jest to dla mnie widok?

Gdy mu to uświadomiła, od razu zmienił zdanie i był pełen podziwu dla niej, że mimo swoich umiejętności, nigdy nikogo nie osądza, chociaż mogłaby to robić, widząc ludzi od środka, to znaczy ich wady. Mówiła mu o nich jedynie po to, aby uświadomić pewne procesy zachodzące w życiu człowieka.

– Często człowiek prosty, wyglądający śmiesznie, a nawet groźnie ma jaśniejsze wewnętrzne światło od wykształconego czy duchownego. I dlatego nieraz wolę zwrócić do takiego niezbyt eleganckiego niż tego, który jeździ limuzyną, a wewnątrz jest cały czarny – wyjaśniła mu. Gdy tylko to usłyszał, natychmiast przypomniał sobie jej zasłabnięcie podczas jednego z ich pierwszych spacerów. Teraz był już pewien, że miała wtedy kontakt z takim człowiekiem i to z jego powodu zrobiło jej się słabo. Był nim zapewne mężczyzna, który wysiadł z eleganckiego Volvo i szedł obok nich przez chwilę.

Karl przerwał rozmyślenia i podszedł do szafy, zastanawiając się, jaką ma włożyć koszulę. Zdecydował się na niebieską, bo ostatnio przy Anmarie polubił ten kolor.

Kiedy był gotowy do wyjścia wsunął do kieszeni okulary przeciwsłoneczne, a to z powodu Natalie. Wczoraj wieczorem wygłosiła mu wykład o szkodliwych niektórych promieniach słonecznych, wierząc dziurę w brzuchu, aby zaczął je nosić. Wiedział o tym wszystkim, ale do tej pory nie zwracał sobie głowy okularami. Przynajmniej do momentu, kiedy mieszkał sam. Odkąd pojawiła się jego „bratnia dusza”, wiele się zmieniło, a kiedy dołączyła jeszcze Anmarie, to prawie wszystko.

Idąc ulicą, wpadł na pomysł, aby i Anmarie kupić na lato okulary. Nigdy nie chciała przyjąć czegokolwiek, więc postanowił powtórzyć jej wszystko, co usłyszał od Natalie i wtedy nie będzie mogła mu odmówić.

Kiedy pół godziny później skręcił w jej ulicę, stwierdził, że spacer dobrze mu zrobił. Ostatnio zbyt często jeździł autem i odstawienie go, było dobrym pomysłem. Dochodząc do kamienicy, już z daleka dostrzegł Anmarie spacerującą po chodniku. Gdy tylko go zobaczyła, ruszyła bez namysłu w jego stronę, w efekcie czego, spotkali się na środku trawnika.

- Co panienka robi tu sama? - zapytał, całując ją w czubek głowy. - Albo kogo tak wypatruje? Można wiedzieć?

- Och, takiego jednego odważnego, co to niczego się nie boi - odparła ze śmiechem, biorąc go pod ramię.

- To niby ja jestem tym odważnym? - ucieszył się z komplementu. - Skąd wiedziałaś, że się zjawię?

- Przeczynałam, że przyjdiesz - przyznała, spoglądając na niego swym czarującym błękitem.

- Miło mi - zamruczał, przytulając ją do siebie. Ponieważ natychmiast poczuł jej delikatną „falę” i lekkie kołysanie, szepnął jej do ucha: - Jeśli będziesz tak na mnie spoglądała, to obawiam się, że będę miał trudności z dotarciem tam, gdzie zaplanowałem dziś z tobą iść.

- A dokąd idziemy? - zaciękała się, spuszczać szybko wzrok.

- W stronę centrum, ale nie zbyt daleko. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Nie. Oczywiście, że nie. Przy tobie zachowuje się normalnie, a nie jak dzikuska.

- To tu - wskazał ręką, kiedy dotarli do sklepu. - Niedawno był Dzień Dziecka, a ponieważ nic ci nie kupiłem, postanowiłem to nadrobić. Podaruję ci okulary - stwierdził, otwierając drzwi i przepuszczając Anmarie, która tym razem nie oponowała.

- Dzień Dziecka? Ach rzeczywiście, był trzy tygodnie temu.

- Natalie zrobiła mi wykład na temat szkodliwości promieni słonecznych na oczy i kazała je nosić - mówiąc to, wyciągnął swoje i założył. - Jak wyglądam?

Roześmiała się.

– Co? Aż tak źle? – zapytał, marszcząc brwi.

– Nie skąd. Wyglądasz jak bohater filmu akcji.

– A nie filmu grozy?

– Nie. Wyglądasz tajemniczo.

– Nie mogę przecież kupić sobie różowych. Już i tak mam fioletowy samochód, a gdy idę z tobą, wszystko wydaje mi się różowe.

Kiedy Anmarie dała się wreszcie przekonać i wybrała okulary, sam jej założył.

– Wyglądasz interesująco i również tajemniczo. Będę musiał bardziej cię strzec – zażartował, całując ją szybko w czubek nosa.

– Bardzo dziękuję za prezent. Mogą być?

– Wyglądasz, jak mawia Natalie – super! – odparł i biorąc ją za rękę, zapytał: – W którą stronę ruszamy?

Anmarie rozejrzała się najpierw w prawo, a potem w lewo. Widział, że się zastanawia. – Idziemy w prawo!

– OK. W prawo.

Szli, milcząc. Anmarie rozglądała się, próbując zapewne przyzwyczaić wzrok do szkieł.

– Dawno tu nie byłam i widzę, że sporo się zmieniło. O! W tym miejscu był kiedyś bar mleczny, a teraz już go nie ma! Zawsze wpadałam do niego na pierogi z serem oraz na czerwony barszcz.

– Ja też byłem w nim kilka razy, ale wybierałem naleśniki.

Idąc, Karl nagle poczuł zapach piwa i papierosów. Odruchowo objął Anmarie ramieniem. – Karl, wszystko w porządku – szepnęła.

Mijali właśnie piwiarnię, ze środka której wyszła akurat grupa mężczyzn. Zachowywali się głośno, a kilku z nich zataczało się. Nagle stojących najbliżej, spojrzeli na dziewczynę i zawołał: – Właśnie takiej panience chcę się przedstawić! – I złapał Anmarie za rękę, pociągając do siebie. Karla reakcja była natychmiastowa. Szybciej, niż usłyszał krzyk Anmarie, chwycił mężczyznę i zawiany piwosz zrobił obrót w powietrzu, lądując jak długi na chodniku. Wszystkich zamurowało, szczególnie towarzystwo z piwiarni. Niedoszły adorator oszołomiony powoli i niezgrabnie zbierał się z betonu, nie bardzo wiedząc, co się stało.

– Karl, wszystko dobrze – szepnęła Anmarie. – Daj mi z nim

chwilkę porozmawiać – dodała, zdejmując okulary i podchodząc do mężczyzny.

– Bądź ostrożna!

– Przepraszam, mój chłopiec myślał, że ma pan wobec mnie złe zamiary – tłumaczyła nieznanemu, pomagając mu wstać. W chwili, gdy spojrzała na niego, mężczyzna znieruchomiał i zaczął się tak wpatrywać w Anmarie, jakby nic innego dla niego nie istniało. Stał niczym zahipnotyzowany, nie odrywając od niej oczu.

Karl chciał do nich podejść, ale czuł zdumiony, że nie może się ruszyć. Miał odczucie, jakby nogi wrosły mu w chodnik albo każda ważyła, co najmniej tonę. Dodatkowo, jak w kalejdoskopie przewijała mu się przed oczami podobna scena, w której Anmarie jemu pomaga wstać. Scena ze snu, który śnił wiele razy.

Kiedy mógł się już poruszyć, został na miejscu, ponieważ zdał sobie sprawę, że coś ważnego dzieje się między jego dziewczyną, a mężczyzną. Gdy podała mu rękę, Karl wiedział, że pomaga mu, w inny sposób, niż się to wszystkim wydawało.

Zdarzenie trwało może minutę, może dwie, ale dla niego zostało rozciągnięte w czasie, jakby miał bardzo dokładnie zobaczyć każdy szczegół tej sceny. Kiedy Anmarie puściła ramię mężczyzny, a on wrócił do swoich kolegów, zapytał szeptem:

– Możemy już iść, nic ci nie jest?

– Tak, wszystko w porządku.

– Nawet go nie przeprosiłem – westchnął.

– Nie przejmuj się, nawet by nie usłyszał twoich przeprosin – odparła cicho Anmarie.

– Pomagałaś mu się podnieść, ale on zachowywał się tak, jakbyś go zaczarowała. Czy przypadkiem nie działo się coś więcej?– zapytał, gdy odeszli już spory kawałek i grupa mężczyzn zniknęła im z oczu.

Anmarie chwyciła Karla za ramię i odpowiedziała z uśmiechem:

– Jesteś bardzo spostrzegawczy, mój kochany.

Karl zerknął, nie wiedząc, z czego bardziej się cieszyć. Czy z tego, że pierwszy raz powiedziała do niego „kochany” czy ze swojej intuicji.

– Nigdy nie wiadomo, co w człowieku drzemie. Ten płomyk, o którym ci kiedyś mówiłam, często w ludziach agresywnych czy bru-

talnych ledwo się tli. Ale nieraz jest odwrotnie. Człowiek wyglądający zewnętrznie na nieokrzesanego w środku jest inny, a w jego wnętrzu świeci mocne światło. Dlatego nie osądzam nikogo po wyglądzie, czy po tym, co mówi, albo jak się zachowuje. Jest to często mylące.

– I ten, którego właśnie spotkaliśmy, był taki? – spytał, oglądając się mimo woli za siebie, jakby sprawdzał, czy mężczyzna przypadkiem nie idzie za nimi.

– Nie, ten nie. Jego światło paliło się bardzo słabo, ale na tyle mocno, że kiedy przechodziliśmy obok, poczuł potrzebę kontaktu z kimś, kto mógłby mu pomóc. Ponieważ nieraz mam tego świadomość, to taki z pozoru chuligański wybryk postrzegam inaczej. Jego głęboko skryte światło ostatkiem sił popchnęło go do takiego zachowania. Trafił akurat na mnie, chociaż mogła to być równie dobrze inna osoba. Przez to, że złapał mnie za rękę, popłynęła pomoc dla niego.

– Domyśliłem się tego, widząc, jak na ciebie patrzył.

– Tamta dziewczyna w szpitalu, o której ci opowiadałam, pomagała w ten właśnie sposób umierającej osobie. Przez to, co wtedy widziałam, ja również postanowiłam spróbować pomagać ludziom. Powoli się tego uczę. Jest wiele sposobów na to, a ja nie jestem tu kimś wyjątkowym.

– Myślałem, że pomaga się tylko umierającym?

– Ależ skąd. Można pomagać wszystkim, ale w większość tylko ciężko chorzy zdają sobie sprawę, w jakim są stanie, w odróżnieniu do ludzi zdrowych i na pierwszy rzut oka dobrze funkcjonujących. Ci najczęściej nie są świadomi swego stanu.

– Dopóki nie powali ich choroba?

– Tak, dopóki nie zostaną ostrzeżeni.

– Ale wtedy też nie zawsze coś z tym robią.

– Jak sądzisz, jak zareagowałby człowiek idący ulicą, do którego podeszłabym mówiąc, że potrzynam go za rękę, aby pomóc jego wewnętrznemu światłu?

– Zapewne dziwnie i lepiej, abym znajdował się wtedy w pobliżu! – zawołał, niby żartując, ale z nutą niepokoju w głosie.

– Dlatego jestem uważna, kiedy ktoś do mnie podchodzi i coś chce. Próbuje wówczas wyczuć jego potrzeby, niestety, takich osób jest niewiele.

Nagle Karl zadał Anmarie pytanie, które już od dawna chodziło mu po głowie: – Wy tłumacz mi, czemu unikasz pewnych ulic i miejsc?

– To, że ludzie nie zdają sobie sprawy ze swojego stanu, to jedno, a to, że ich własny stan wzbudza w nich agresję do innych, to drugie – odpowiedziała, spoglądając w skupieniu na Karla, jakby chciała sprawdzić, czy rozumie o co jej chodzi.

– Sama twoja obecność tak na nich działa?

– Prawdopodobnie – odparła zadowolona, że nie musi mu nic więcej tłumaczyć.

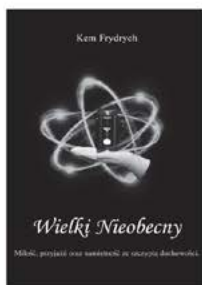
– Ale teraz częściej wychodzisz na spacer? Czyżby to dzięki mnie?

– zapytał, chcąc bardzo, aby tak było.

– Tak, dokładnie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę! – zawołał, przystając i obejmując ją uradowany.

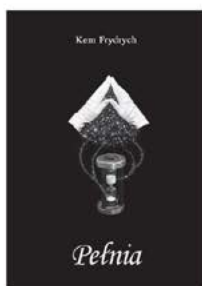
Kolejne części opowieści „Wielki Nieobecny”:



Wielki nieobecny
Miłość, przyjaźń oraz namiętność ze
szczyptą duchowości.



Miłość
Ludzie i sytuacje nie są do końca takimi,
jakimi się z pozoru wydają.



Pełnia
Każdy z nas jest dwoistej natury –
duchowej i fizycznej,
ale bardzo mało osób akceptuje ten fakt.



Kuszenie
Głupiec potyka się o kamienie,
a mędrzec buduje z nich stopnie.